Nr. 56. Kraków, Wtorek 10 Marca 1891. Rocznik X.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 zł. w. a.
W Państwie Niemieckiem	28 „	14 „	7 „	2 „ 50 ct.
W miejscu	20 „	10 „	5 „	1 „ 80 ct.
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „	16 „	8 „	3 „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumerat. i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Admintstracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Prenumeratę przyjmują: **zamiejscowa:** Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscowa:** Administracya „Nowej Reformy". — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — C. k. krakowskie konces. biuro (Ig. Herz) Plac Maryacki, 9. — Handel E. Smidowicza w Sukiennicach. — Handel J. Bajera przy ul. Grodzkiej. — **Ogłoszenia** (inseraty) **przyjmuje** Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Ogłoszenia** do „Nowej Reformy" (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za sumę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadsyłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: We **Lwowie** Biuro dzienników, Ludwik Plohn, ulica Karola Ludwika, 11. — W **Tarnowie** Agencya dzienników Józefa Pisza. — W **Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara. — W **Przemyślu** B. Doskoski i Spółka. — W **Tarnopolu** księgarnia L. Gileczko. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — W **Paryżu** Księgarnia Luxemburska 3, rue des Grands Augustins i Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin 61.

***Kraków,** 9 marca.*

„Czy też Bismarczek jakiś nie otworzył prasie galicyjskiej na czas wyborów funduszu gadzinowego", — zapytać przychodziła nam nieraz ochota, wyczekując cierpliwie, aż przeszumią wzburzone flukta organów wstecznictwa krajowego, począwszy od tych, które przystrajać się zwykły w koturnową powagę i od lat dziesiątek na jednę dmą nutę, skończywszy na najnowszych okazach publicystycznych, redagowanych przez bankrutów moralnych, a posiłkujących się piórami najemników, ludzi bez zasad i przekonań. Cała ta luba kapela „opinii publicznej", zaczerpnąwszy natchnienia w ciągu akcyi wyborczej, uderzyła larum po wyborach z kuryi wiejskiej i z miast, nie posiadając się z radości, że dzięki uświęconym środkom agitacyjnym, obronną ręką wyszli z nich pseudo-konserwatyści starego pokroju i zapewnili przez to „Kołu polskiemu" ciągłość tradycyi, która ukołysać ma kraj do snu błogiego na dalsze sześciolecie. Radość z tego powodu byłaby wielka i niczem niezamącona, gdyby nie to, że z obu stolic kraju wyszli z urny wyborczej posłowie niezależni i niezaślepieni lojalną tradycyą „Koła", gdyby nie to, że i z innych paru miast posłować będą zwolennicy stronnictwa demokratycznego i zdrowego postępu. Oligarchowie nasi, pajęczą siecią chcący omotać wszystkie warstwy społeczne i ich interesa, natrafili przecież w tryumfalnym swym pochodzie na nieprzezwyciężone przeszkody; widzą oni, że są w kraju pozycye, przez nich niezdobyte, skąd zagrożeni być mogą każdej chwili i srogiej doznać porażki. Stąd bezsilna złość, stąd usiłowanie, aby twierdze owe niezdobyte zohydzić, a ich załogę ułudnie przeciągnąć na swoją stronę, nakłonić do dezercyi.

Piękne i szczytne to zadanie dostało się w udziele części prasy krajowej, która też z uznania godną, a łatwo zrozumiałą gotowością, rzuciła się na przeciwników koteryi rządzącej, aby w pierwszym rzędzie zniesławić ich sztandar, aby poniżyć w opinii publicznej hasła tej drużyny śmiałków, co podnieśli bunt przeciw nieomylność dotychczasowych dyktatorów krajowych. Taktyka to zręcznie obmyślana, gdyby nie to, że sztandar nasz stokroć chlubniejszy od tego, pod jakim przemożna w kraju większość odnosiła zwycięstwa wyborcze, bo jest to sztandar demokracyi polskiej z przed lat stu, podniesiony w chwili, gdy brakło s t a r y c h sztandarów, gdy część ich zdruzgotano w bezsilnej walce, c z ę ś ć s p r z e d a n o i w y w i e z i o n o d o P e t e r s b u r g a.

W najmocniejszą więc stronę naszą uderza *Czas* i pokrewne mu organa, chcąc zohydzić hasła nasze, nasz program i sztandar polityczny. Te hasła i programy, ten sztandar, jaki my wywiesiliśmy, są czyste i jasne, — nie przylgną do nich insynuacye, podsuwane zdradną ręką, — zbyt one zrozumiałe, aby poddawane im myśli zbezcześcić je miały w oczach ogółu, lub tych, co się do nich przyznają.

Jeżeli nie we wszystkich miastach wybory wypadły po naszej myśli, jeżli w wielu z nich wyborcy zterroryzować się dali klice rządzącej w kraju, — to nie winą to p r o g r a m u lewicy, to nie winą to jej sztandaru, lecz co najwyżej przypisać to niezręcznej taktyce wyborczej z jednej, a niewprawnym szermierzom z drugiej strony. Łudzi się więc *Czas* płonną nadzieją, wykrzykując do nas:

„Wyborcy połamali te sztandary, odtrącili fałszywe hasła!" Jeszcze wy się spotkacie z temi sztandarami a w uszach zabrzmi wam odgłos naszych haseł, — przekonamy was, że sztandar nasz cały a hasła się nie przeżyły.

A pod jakimże to sztandarem wiedliście wy, panowie konserwatyści, wyborców do urny? Jakoś nie chcecie się przyznać do tego sztandaru, jaki wywiesiła wasza reprezentacya sejmowa, „Koło zachowawcze". Rzeczywiście, nie ma się czem chlubić, bo to sztandar kosmopolityczny koteryi, pragnącej rządzić za wszelką cenę, spychającej interesa narodu i kraju na plan ostatni. Już dwukrotnie poddaliśmy pod pręgierz opinii publicznej ten program koteryjny „Koła zachowawczego", a jakoś nie znalazł on dotąd obrońców. Jeżli więc nie sztandarowi, to czemuż macie zwycięztwa wasze do zawdzięczenia?!

Mylą się nadto mocno organa wstecznictwa krajowego, gdy twierdzą, że gdziekolwiek o d r z u c o n o program lewicy, że zniesławiono jej sztandary. W wielu razach konserwatywni kandydaci zdobywali sobie właśnie tem zaufanie łatwowiernych wyborców, że głosili obłudnie, iż na program lewicy każdy uczciwy Polak zgodzić się musi. Przecież tutaj, w Krakowie, przed tygodniem, uwielbiany tak dzisiaj przez *Czas* p. Leon Chrzanowski, na licznem zgromadzeniu wyborców godził się na cały program lewicy, z wyjątkiem jednego punktu, nie mającego zresztą głębszego znaczenia pod względem politycznym. Zdradnie podszywali się tedy niejednokrotnie kandydaci konserwatywni pod program lewicy, aby znieczulić wyborców, — bo ani do sztandaru „Koła zachowawczego" przyznać się, ani własnych i szczerych poglądów zgłosić nie chcieli.

Powtarzamy wobec tego raz jeszcze: p r o g r a m u l e w i c y s i ę n i e w y p i e r a m y, a pracować będziemy dalej w jego duchu z tą może różnicą, że rozwiniemy niektóre jego punkta i zaakcentujemy je silniej, niż to pierwotnie uczynili jego redaktorzy, gdyż mamy to najmocniejsze przekonanie, że n i e t r e ś ć programu była powodem porażek naszych przy wyborach, lecz w wielu wypadkach niezręczna taktyka, a taktyka ta nie dotyczy programu i może, bez naruszenia jego treści, uledz zmianie, gdy tego zajdzie potrzeba.

Nieprawdziwem też jest twierdzenie *Czasu*, jakoby posłowie dr. August Sokołowski i dr. Ferdynand Weigel, n i e ś m i e l i na zgromadzeniu wyborców odczytać programu lewicy, „b o o b a w i a n o s i ę k r y t y k i o s t r e j i z a s a d n i c z e j." Nie odczytali go, bo było to zbytecznem w chwili, gdy program ten rozrzucony po mieście i w kraju w tysiącach egzemplarzy przeszedł już krytykę publicystyczną, gdy jeden z kandydatów stanowczo oświadczył się jego zwolennikiem, a drugi przypomniał, że jako prezes lewicy podpisany jest na owym programie, na miejscu naczelnem. Ale gdy o tem mowa, toż nam zapytać się godzi, dlaczego to p. Leon Chrzanowski nie odczytał odezwy „K o ł a z a c h o w a w c z e g o", bo ta mniej była znana, i dlaczego nie potępił jej kosmopolitycznego, koteryjnego charakteru, lecz zadowolnił się przytoczeniem paru jej punktów, najmniej zasadniczych? Szkoda, że tego nie uczynił p. Chrzanowski, bo walka wyborcza byłaby się znacznie uprościła.

Cała dotychczasowa akcya wyborcza najzgubniej podziałała na *Gazetę Narodową*. Redakcya tego dziennika na samą wzmiankę nazwisk pewnych ludzi z naszego stronnictwa popada w stan niepoczytalności, w którym mówi od rzeczy, rzuca się i miota, wymachując mieczem, jak Don Kichot, rycerskim uniesiony animuszem. W takiej gorączce wyrywają się redaktorom *Gazety Narodowej* takie np. brednie:

„Komitet lewicy w swem zaślepieniu i egoistycznej zarozumiałości pragnął roztrącić i zniweczyć w s z y s t k o, c o d ł u g a i o r g a n i c z n a p r a c a n a r o d o w a z w i e l k i m m o z o ł e m z l e p i ć i z b u d o w a ć z d o ł a ł a (!). „P r e c z z p a n a m i i s z l a c h t ą, precz z umiarkowa n y m i postępowcami, z wszystkimi, którzy przed naszym sztandarem ukorzyć się nie myślą! Przeciwnicy nasi, to bądź antinarodowi stańczycy, zaprzedani rządowi, bądź kosmopolityczni socyaliści i nihiliści!" Oto hasła, jakie coraz śmielej i głośniej szerzono w kraju, podniecając wszędzie namiętności, krzewiąc waśnie i wywołując u p r a w y c h P o l a k ó w słuszne oburzenie".

Jeśli będzie danem *Gazecie* wrócić kiedyś do równowagi umysłowej, to wzywamy ją, aby nam wykazała i udowodniła, k i e d y i g d z i e w o ł a ł k o m i t e t l e w i c y „Precz z panami i szlachtą", a na razie zadowalniamy się tem, że powyższy wykrzyknik i jemu podobne piętnujemy wobec opinii całego kraju mianem n i e c n e j, k ł a m l i w e j i s z a l b i e r c z e j p o t w a r z y!

Zdaje się jednak, że *Gazeta*, najniewłaściwiej zwąca się dotąd jeszcze *Narodową*, nie prędko zdolną będzie do skupienia myśli, skoro w przedostatnim numerze bredzi znowu, że wybór p. Chrzanowskiego z większej własności w Tarnopolu „stanie się faktem doniosłości politycznej dla całego kraju, j e d n y m z c z y n n i k ó w n o w e j e r y" (*sic!*)

Nie potrzeba być chyba lekarzem — specyalistą, aby przy tak chorobliwych symptomatach stracić nadzieję, czy pacyent powróci do pełni sił zdrowego rozsądku.

Wracając do rzeczy samej, niech nam wolno będzie wypowiedzieć przekonanie że cały tok i wynik akcyi wyborczej nietylko nie osłabi naszego stronnictwa, — które przy tej sposobności złożyło tyle dowodów swej żywotności i szczerych, szlachetnych usiłowań celem zapewnienia krajowi i społeczeństwu zdrowych warunków rozwoju, — lecz tem silniej zwolenników jego zespoli i d a i m p u l s d o o r g a n i z a c y i t r w a ł e j, jedynie zdolnej, jak się teraz pokazało, zapewnić stronnictwu naszemu powodzenie w chwilach krytycznych.

Program nasz był dobry, sztandar czysty, — one pozostać muszą nadal, jako wytyczne naszej działalności, — nie one były powodem, że wydarto nam kilka mandatów, lecz brak należytej organizacyi w naszem stronnictwie i przemoc, terroryzm, z jakiemi mieliśmy do walczenia.

Temu zaradzić musimy i zaradzimy, przy szczerych chęciach służenia sprawie publicznej dla niej samej, a nie dla celów egoistycznych.

Upadek Staroczechów.

Ktokolwiek z uwagą śledził ostatnie wypadki w C z e c h a c h, ten nie wątpił i wątpić nie mógł, że z wyborów do Rady państwa Młodoczesi wyjdą zwycięsko, że Staroczesi stracą znaczną część swoich mandatów. Nikt jednak nie przewidywał i przewidywać nie mógł, że klęska przemożnego do niedawna stronnictwa staroczeskiego przybierze takie rozmiary.

Stało się jednak, że wyniki wyborów przewyższyły nadzieje jednego, a obawy drugiego stronnictwa. Staroczechom po wyborach w kuryi wiejskiej i w miastach nie pozostało nic innego, jak uznać wolę narodu i oświadczyć, że usuwają się z politycznej areny w Radzie państwa i tak w wyborach z Izb handlowych, jak w wyborach ściślejszych z kilku okręgów miejskich, nie wezmą udziału.

Oświadczenie to uczynili Staroczesi nieco za późno. W wyborach do Rady państwa stracili bowiem znaczną część politycznego swego majątku i chociażby tych kilku Staroczechów, którzy z ogólnej klęski uratowali swoje mandaty, nie uznało złożenia mandatów za prostą konsekwencyę owego oświadczenia, t o o s t r o n n i c t w i e s t a r o c z e s k i e m w R a d z e p a ń s t w a n i e m a j u ż m o w y, nawet wobec rezultatu wyborów pomyślnego dla morawskich Staroczechów. Wola narodu, którą Staroczesi uznali nareszcie po tak dotkliwej klęsce, objawiła się jednak znacznie wcześniej, ale stronnictwo, przyzwyczajone do władzy i władzą zepsute, nie umiało i nie chciało zrozumieć jednomyślnych objawów tej woli narodu.

Staroczesi, którzy ongi w imię zasad demokratycznych walczyli o wolność i swobody obywatelskie, opuścili ten sztandar i pod pozorem dobra narodu weszli w sojusz z żywiołami wstecznemi. Kiedy zaś nowe prądy postępu poczęły przebiegać ciało narodu i odżyły dawne demokratyczne hasła, nie zrozumieli ich wcale Nowych ludzi, którzy szli z temi hasłami na cze-

BEZ DUSZY.

NOWELA

przez

Elizę Orzeszkową.

5 (Dokończenie.)

W ogródku, na sterczących z zagonu badylach kładł się na wznak dwunastoletni chłopak, bosy, w koszuli i płóciennych majtkach i ze złożonemi na piersi rękoma pokazywał umierającego, czy umarłego Słabosza, a niewiele młodsza dziewczynka, trzęsąc głową, rozmachując rękami, w niebogłosy krzycząc, udawała, że nad nim *hałosi*. Inne dzieci, śpiewając, szły pogrzebowym orszakiem za kłódką drzewa, przez dwoje na przodzie idących, niesioną.

Nizkie drzwi chaty były na oścież otwarte; we wnętrzu jej rozlegał się głos tak donośny i tak wyraźnie słowa wymawiający, że niepodobna byłoby przypisać go wątłej i bezzębnej babie. Czy rozpacz tak jak radość przywracać może ludziom na chwilę świeżość i siłę młodości? Głośne lamentowanie i wyrzekanie kobiet po stracie osób blizkich jest tu powszechnym zwyczajem. Ale tym razem najpewniej nie proste stosowanie się do zwyczaju, lecz coś wcale innego nadawało przemawiającemu w chacie głosowi jego wielką siłę i poddawało mu myśli, które wypowiadał Przewlekle, zanosząc się naprzemian to od płaczu, to jakby od grobowego śpiewu. Słaboszycha mówiła i wołała:

— Uczony ty był, mój sokole, przy panach hodowany, wysoki, jak ta topola i nie pogardziłeś mną, prostą dziewczyną... czytać na książce umiałeś, mówić po pańsku umiałes, delikatny byłeś i śliczny, jak panicz, a nie pogardziłeś mną sierotą, rodziców i chaty swojej nie mającą, ludzkiem popychadłem... Kiedy spojrzałam ja na ciebie, myślałam, że to słoneczko boże zaświeciło; kiedy łaskawie przemówiłeś do mnie, jakby mnie anioł boski na swoje skrzydła wziął! Ludzie śmieli się ze mnie i mówili: wstydem on ciebie okryje, zgubi on ciebie na wieki wieków! Gdzie tobie do niego! A ty mnie wstydem nie okrył i nie zgubił, przed Bogiem i ludźmi za żonkę wziął, sierotę bez matki i ojca, chaty swojej nie mającą, ludzkie popychadło... Oj, dziękowałam ja tobie za to przez całe życie, oj wywdzięczałam się ja tobie, jak mogłam, oj lubiłam ja ciebie, jak ojca i matkę, co mię dzieciną odumarli, jak chatę swoją, której nigdy nie miałam, jak ludzką litość, której nigdy nie doświadczyłam; a teraz, jak ja tobie dziękować będę, jak wywdzięczać się, jak lubić, kiedy mi ciebie zimna śmierć zabrała? Oj, Bożeż mój wielki, czemuż nie mnie lepiej ona zabrała! czemu nie mnie!

Tu rozległo się głośne klaśnięcie w dłonie, jakiś stuk, szelest, szamotanie się i napominanie; widać z ziemi ją podnoszono, przemocą uspakajano, aż po minutach kilku znowu *hałosić* zaczęła:

— W głodne lata ty mnie od głodu bronił, oj, w te głodne lata, kiedy na ludzi wielki mór poszedł. Co ty napracował się wtedy, obronicielu mój, co naharował, wiele *skuł* na ręku od pracy nosił, wiele rąk i nóg ludzkich nacałował, a mnie i dzieciny nasze przekarmił i od głodowego moru ochronił, jak ten anioł boski... Oj, pamiętam ja tobie to zawsze, oj dziękowałam ja tobie za to przez całe życie, oj, wywdzięczałam się, jak mogłam... a teraz, jak dziękować będę, jak wywdzięczać się się, kiedy mi ciebie zimna śmierć zabrała, obronicielu ty mój, nigdy nie napatrzony, nie nadziękowany!

Ryknęła takim płaczem, że aż drgnęły z przestrachu siedzące na przyzbie kobiety i po nowych, kilka minut we wnętrzu chaty trwających szamotaniach się i szeptach znowu głos podniosła:

— Tyle latek przeżyli my z sobą, gołębiu mój, tyle latek jak paciorek przetoczyło się przed nami, a twoja ręka nigdy dla mnie ciężka nie była i twoje usta nie skrzywdziły mnie marnem słóweczkiem. Spokojny ty był, jak ten dąb na polu, jasno świecący, jak biały kwiat w lesie, taki łaskawy, jak ta niewinna dziecina... Oj, pamiętałam ja to zawsze, oj dziękowałam ja tobie przez całe życie, oj, wywdzięczałam się jak mogłam, a teraz, jak dziękować będę, jak wywdzięczać się, kiedy mi ciebie zimna śmierć zabrała i pójdziesz do mokrej mogiłki, mój ty gołębiu... oj, ratujcież mię ludzie, ratujcie, kiedy Boga kochacie, bo tak mnie we środku boli, że nie wytrzymam...

Ratowali, a gdy — jak o tem pocichu opowiadały stojące przy oknie kobiety — podniesiono ją z upadku, albo od uderzenia głową o ścianę powstrzymano, zaczynała znowu i znowu... Były to jakby strofy z jednostajnem zakończeniem, opiewające coraz to inny ustęp nikomu nieznanej, dziwnie tutaj niespodziewanej idylli. Była to, jakby dno błotnistego dołu owijająca girlanda z kwiatów przywiązania i wdzięczności.

— Jak ja teraz nieszczęśliwa na świecie żyć będę? kto moją biedną główkę przyhołubi, kiedy już ciebie niema? kto moje głupie oczy na świątek Boży otwierać będzie, kiedy już ciebie niema? kto dla mnie groszyk u dobrych ludzi wyprosi, kiedy już ciebie niema? Ty mnie był matką i *gubernerem*, doradzicielem i od czarnej godziny obronicielem, oj, pamiętałam ja to zawsze, oj, dziękowałam ja tobie za to przez całe życie, oj, wywdzięczałam się ja tobie jak mogłam, a teraz, jak dziękować będę, jak wywdzięczać się, kiedy mi ciebie zimna śmierć zabrała, mój ty...

Urwała, słychać było tupot nóg w chacie, kobiety u okna zaszeptały, że wyrwała się z rąk tych, które czuwały nad nią.

Istotnie ukazała się w progu chaty, wypadła z sieni i przez mgnienie oka, zobaczyłyśmy ją, jak obraz dzikiej, nieokiełzanej, na wszystko ślepiej i głuchej rozpaczy. W krótkiej spódnicy, bosa, z chustką na plecy opadłą i rozwianemi nad rozognioną twarzą wpół siwemi, a wpół czarnemi włosy, z pod czerwonych, opuchłych powiek spojrzała na wszystko i wszystkich przed chatą i nie zobaczyła nic i nikogo. Rzuciła się do progu, jak człowiek, który nagle stanąwszy w płomieniu, rzuca się do pierwszych otwartych drzwi, lecz uczuwszy, że tu także płomień jej nie przygasa, splasnęła w ręce, twarz zalewającą się nowym gradem łez odwróciła i z powrotem do wnętrza chaty wbiegając krzyknęła:

— Chyba mnie za nim pójść! Jezusie, Maryjko, Przenajświętsza panienko, Matko Boska, chyba mnie za nim na tamten świat pójść!

* * *

I poszła. Kiedy po kilkumiesięcznem oddaleniu wróciłyśmy w to miejsce, jedną z pierwszych wiadomości, które nas spotkały, była ta, że Słaboszycha już nie żyje. O kilkanaście tygodni tylko *baba bez duszy* dziada swojego przeżyła. Znajome chłopki opowiadały nam o niej.

— Jak ta mogiłka umilkła, jak ta trzaska wyschła. Nic robić nie chciała. Nie *lekarowała* już i nie *wiedźmarowała*. Strawę prawie gwałtem do gardła jej lała córka. Leżała tylko i leżała, przewracała się z boku na bok, a potem już i przewrócić się nie mogła, tak osłabła.

Raz poprosiła, żeby jej kto litościwy księdza przywiózł. Mikuła zlitował się pierwszy i już konia zakładać kazał, aż tu nadbiegła Maryśka, krzycząc: „Nie jedźcie już, gospodarzu, po księdza, nie jedźcie, ale kiedyście tacy litościwi, bratu znać dajcie, że — już po wszystkiem!"

Brat nadjechał i jakież było zdumienie ludzi, w nędznej chatce zgromadzonych, gdy przybyły w obecności ich znalazł w rodzicielskiej skrzynce, nędznemi łachmanami napełnionej — worek z pieniędzmi. Była tam, w zwiniętych, starych papierkach i miedzianych lub srebrnych monetach, poważna dla chłopa suma kilkuset rubli. Zdziwienie było wielkie i usprawiedliwione.

— A a a a! Patrzajcie — mówiono — toż oni sobie mogli za to szmat ziemi kupić!

— I nową chatę postawić!

— I ze dwie krówki mieć!

Potem powinszowaniom, składanym parobkowi, końca nie było.

— Szmat ziemi sobie kupisz!

— Skończyło się twoje *wałaczaszcze* życie.

— Sam sobie ty teraz będziesz panem i hetmanem!

Parobek, niespodziewanem szczęściem ogłupiony, z otwartemi usty przebierał w palcach papierki, przesypywał monety, uśmiechał się i drapał za uchem, gdy podeszła do niego Maryśka.

— Ostap, — rzekła — oj Ostap, a mnież co? i jaż takie same ich dziecko, jak i ty!

— Prawda, prawda, — potwierdzili obecni jednogłośnie.

Parobek do przytomności wrócił, na siostrę papatrzył, zamyślił się, potem jął papierki liczyć i odliczać. Przeliczył trzydzieści i wnet pięć odjął; przeliczył pozostałe dwadzieścia pięć i znowu pięć odjął; przeliczył dwadzieścia i jeszcze trzy odjął. Pozostałe siedemnaście podał siostrze.

— Na! bierz!

Wzięła i ku piecowi odchodziła, gdy ktoś z obecnych oburzył się:

— Krzywda! tobie sześćset, a jej siedemnaście Krzywda! Pan Bóg nie pobłogosławi!

Ostap zamyślił się znowu i tym razem nie papierki już, ale monety liczyć zaczął. Przeliczył miedziakami dwa ruble i srebrem rubla: potem połowę srebra odsunął, pomyślał jeszcze i resztę srebrnych monet całości sumy zwróciwszy, garść pełną miedziaków do siostry wyciągnął.

— Na, bierz jeszcze! niechaj moje przejdzie.

Wzięła i ku piecowi odeszła. Tam młody Mikuła, dziarski chłop, który czytać umiał, a dmuchnąć sobie w kaszę nie pozwoliłby nikomu, za ramię ją wziął.

— Czy ty, głupia, poprzestaniesz na tem, co on tobie wydzielił? Tobie więcej należy.. tobie ósma część należy... rozumiesz? Idź do sądu... jeżeli sam nie odda, idź do sądu!... Każdy sąd ósmą część tobie przysądzi!

— Idź do sądu! — powtórzyło parę męzkich, współczujących głosów.

Marysia pomyślała chwilę, poczem odpowiedziała:

— Nie chcę, nie pójdę! On mnie jeden swój na całym świecie został. Nijakich ja skarg na niego zawodzić i po nijakich sądach ciągać go nie będę! Da więcej, to podziękuję, nie da, to niech tam jemu Pan Bóg wszystko dobre daje!

Nie dał — i Marysia procesu mu nie wytoczyła. Nad czarnemi, płomiennemi jej oczyma na pomarszczonem czole powstało parę zmarszczek więcej. Dziewiętnaście rubli w róg płóciennej szmaty zawiązała, wór z odzieżą na plecy zarzuciła. Ulankę wzięła za rękę i do sąsiedniego dworu na służbę poszła.

K O N I E C.

le nowych zastępów, odepchnęli i rozpoczęli walkę z ideami, które wyznawali sami i z ludźmi, którzy te idee wypisali na swoich sztandarach. Po długiej absynencyi, Staroczesi weszli do Rady państwa, aby stać się stronnictwem bezwarunkowo rządowem i w uległości dla rządu nie znali granic. Począł się zatem odwracać od nich naród, a wyniki wyborów sejmowych w roku 1889 były pierwszem, lecz bezskutecznem upomnieniem dla Staroczechów.

Kiedy zaś ulegając woli rządu, Staroczesi podpisali nieszczęśliwe punktacye ugodowe, odezwał się w całym kraju głos protestu tak silny, że tylko zaślepienie we własnej wielkości mogło zamknąć oczy na niedostatki i błędy rozpoczętego dzieła ugodowego tym, którzy jako reprezentanci i przewódcy narodu jego wolę znać i wykonywać powinni. Uzupełniające wybory były upomnieniem, które następowało jedno po drugiem, lecz i tego zrozumieć nie chcieli Staroczesi. Nie potrafili zdobyć się na uznanie własnego błędu i przyłożyć ręki do naprawy. Nie potrafili jednak także bronić energicznie własnego dzieła. Żądaniem języka czeskiego, jako urzędowego w wewnętrznej służbie, pragnęli ratować resztki popularności i wpływu, a kiedy żądanie to odrzucono w formie nader ostrej, ulegli znowu i nie umieli zdobyć się choćby tylko na protest. Klęska, jaką w dniu 2 i 4 marca ponieśli Staroczesi, była naturalnem następstwem własnych ich błędów, a manifest, jaki ogłosili, w niczem nie zmniejsza tej klęski.

W oświadczeniu Staroczechów nie ma zapowiedzi złożenia mandatów sejmowych i z osnowy tej deklaracyi wynika raczej, że posłowie staroczescy zamierzają zatrzymać te mandaty. Lecz jakąż rolę w sejmie czeskim odgrywać będzie stronnictwo, które przyznało samo, że naród nie życzy go sobie? Kto z takiem stronnictwem liczyć się będzie? Po tak dotkliwej klęsce, w sejmowym klubie staroczeskim rozgości się na nowo dezercya, która już i tak znacznie przerzedziła szeregi. Mała garstka, jaka powstanie, nawet do nazwy stronnictwa nie będzie miała prawa, a tak z widowni politycznej zniknie pomału klub staroczeski, dlatego tylko, że nie umiał szanować woli narodu i iść z duchem czasu.

Wyrazy nadziei w przyszłe odrodzenie, jakiemi upiększono manifest, to ostatni strzał ustępującego z placu boju, pozostanie po nim tylko dymu trochę. Ustępujących ścigać będzie naprzód szyderstwo, zwykła strawa upadłych wielkości, a po niem przyjdzie zapomnienie.

Z klubem staroczeskim upadła dotychczasowa większość Izby poselskiej, z którą Młodoczesi, ze względu na demokratyczne i postępowe przekonania swoje iść razem nie mogą. Ale i lewica nie zyskała nowego sprzymierzeńca, bo Młodoczechów dzieli od niej autonomiczny, a nawet federalistyczny kierunek i narodowe antagonizmy, sprzeczne narodowe interesy w Czechach. Hr. Taaffe doznał w dniach 2 i 4 marca stanowczej porażki, a skutków tego faktu dziś przewidzieć nie podobna. W dawnej większości brak ogniwa i zastąpić je trudno. Stronnictwo liberalne wyjdzie z wyborów nieco osłabione, jako opozycya dość silne, jako stronnictwo rządowe dość słabe. Wzrosną wprawdzie żywioły skrajno-zachowawcze i klerykalne, ale i w nich zbyt mało siły, aby z ich pomocą utworzyć większość parlamentarną.

Nowe wybory, które zaskoczyły tak niespodziewanie wszystkie stronnictwa, nie wzmocnią zatem wcale obecnego rządu i nie wyjaśnią sytuacyi, chyba, że rząd w którémkolwiek ze stronnictw dzisiejszej większości znajdzie powolne narzędzie, które za mniejszą lub większą cenę pójdzie ręka w rękę z nienawidzoną dotychczas lewicą. Czy ta lewica zechce w takim stanie rzeczy objąć rządy, dziś powiedzieć się nie da. Czuje ona, że rozpoczną się targi i dla tego przybiera postać niechętną, ale nie sądzimy, aby nie nęciła jej nadzieja odzyskania władzy.

Koło polskie znajdzie się w trudnej bardzo sytuacyi, ale wyzyskać je może na korzyść narodu. Nie braknie pewnie usiłowań, aby Koło polskie zbliżyć do lewicy i związać z nią stałym sojuszem. Większość Koła nie będzie jednak do tego skłonna z powodu przekonań społecznych i politycznych, jakie wyznaje, a całe Koło od sojuszu takiego odstręczać będzie nienawiść do wszystkiego co polskie, centralistyczne zachcianki i chęć narzucenia niemieckiej przewagi, które dotąd stanowiły główne dążenia lewicy. Pragniemy postępu swobód obywatelskich i wolności, ale nie zapominamy, że głównem kryteryum dla Koła polskiego jest interes narodowy. Błędem politycznym byłoby natomiast bezwzględnie wiązać się z nieprzyjaciółmi słowiańskich narodowości, dla chwilowej korzyści. Rzucając pobratymców naszych w Austryi na pastwę germanizacyjnym dążeniom, oddalibyśmy tylko przysługę naszym północnym wrogom. Sojusz z żywiołami wstecznemi jest natomiast wstrętnym i dziś nie miałby celu; nie dodawałby siły. Jedyną drogą na przyszłość wydaje nam się zatem polityka wolnej ręki, bez łączenia się w stałe sojusze. Czy na nią zdobędą się nasi urzędowcy, stanowiący większość Koła polskiego? Przyszłość okaże.

Wybory do Rady państwa z dnia 7 marca.

W sobotę odbyły się wybory ściślejsze w czterech okręgach wyborczych w Wiedniu, a rezultat tych wyborów powiększył klęskę partyi niemiecko-liberalnej, ponieważ w jednym tylko okręgu, mianowicie na Alsergrund, przeszedł kandydat liberalny Wrabetz, podczas gdy w trzech pozostałych okręgach, pomimo najwyższych wysiłków ze strony liberałów, pomimo zręcznej, inteligentnej i rozumnej walki wyborczej Kronawettera, przeszli kandydaci przeciwnego obozu, mianowicie: w okręgu Hernals ks. Liechtenstein, znany klerykał i antisemita; na Wiedeniu antisemita Hauck, na Margarethen antisemita Lueger. Wynik ten zrobił niezmierne wrażenie w Wiedniu i dzienniki niemiecko-liberalne nie znajdują dość słów na potępienie wyborców wiedeńskich i wypadek ten nazywają zwycięstwem głupoty nad rozsądkiem i postępem. Dla nas wybory te mają tylko znaczenie charakterystycznego objawu obecnej chwili, dowodzą bowiem, że lewica niemiecka nie jest tak silną i popularną, jak sama to głosi skoro wysunąwszy do walki wyborczej wszystkie swe rezerwy w stolicy, nie zdołała pokonać antisemitów i klerykałów. Powinno to być nauką dla partyi liberalnej, powinno ukrócić jej zarozumiałość, bo wzrost żywiołów klerykalnych i antisemityzmu to reakcya przeciwko polityce niemiecko-liberalnej, reakcya, którą sami liberali wywołali. Z pobitych kandydatów żałować mamy powody jedynie dr. Kronawettera, jako szczerego demokratę, który z takiem zaparciem się i poświęceniem pracuje dla sprawy demokracyi i zasad wolnomyślnych. I żałujemy szczerze, że parlament austryacki traci w nim tak typową postać, człowieka tak wielkiego talentu, wszechstronnej wiedzy i tak dosadnej wymowy parlamentarnej.

Uwzględniając ściślejsze wybory w Wiedniu, partya niemiecko-liberalna straciła 9 mandatów, zyskała 6; strata wynosi na czysto 3 mandaty.

Oprócz ściślejszych wyborów w Wiedniu odbyły się w sobotę wybory z kuryi wielkiej własności w Czechach, na Śląsku, na Bukowinie, w Austryi Wyższej i w Krainie, oraz z kuryi miast w Karyntyi i z kuryi gmin wiejskich w Tyrolu i w Voralbergu Wynik tych wyborów nie przedstawia nic szczególnego. Wielka własność w Czechach, reprezentowana będzie w Radzie państwa przez 17 przedstawicieli czeskiej szlachty feodalnej i przez 6 niemiecko liberalnych. Co do Tyrolu zaznaczyć należy fakt, że Tyrol włoski nie wybrał ani jednego członka partyi narodowo-liberalnej, lecz samych tylko Włochów klerykalnych.

W Czechach wybrani z wielkiej własności fidei komisowej: hr. Czernin, hr. Deym, hr. Serenyi, hr. Sylva Tarouca i ks. Karol Schwarzenberg — wszyscy ze szlachty feodalnej. Z wielkiej własności nie-fidei komisowej wybrani z partyi feodalnej: Fabian, hr. Palffy, Schulz, Wiedersperg, Kleist, bar. Nadherny, hr. Wratyslaw, Pabstmann, Hlavka, hr. Kinsky, hr. Czernin i hr. Wolkenstein; oraz kandydaci niemiecko-liberalni: dr. Bärnreither, ks. Teichel, bar. Scharschmid, dr Zedtwitz, Jaksch i bar. Oppenheimer.

Na Śląsku wybrani z wielkiej własności dotychczasowi posłowie bar. Beess, bar. Spens i dr. Gustaw Hirsch.

W Austryi Wyższej wybrano z wielkiej własności jednogłośnie hr. Falkenhayna, bar. Haydena i opata Baumgartnera.

W Krainie pomimo ożywionej agitacyi partyi narodowo-klerykalnej, wybrani z wielkiej własności znaczną większością kandydaci t. zw. partyi umiarkowano-konstytucyjnej bar. Schwegel i Tafferer.

Miasta Karyntyi wybrały dwóch narodowo-liberalnych: Rainera i Elbla i jednego niemiecko-narodowego Steinwendera.

W gminach wiejskich w Tyrolu wybrani sami klerykali: Kathrein, Rapp, Gasser, Zallinger, Schorn i Włosi-klerykali: Bazzanella, Marini i Salvadori.

W Vorarlbergu wybrany z gmin wiejskich Jan Kohler.

Zestawiając wynik przytoczonych wyborów z poprzedniemi, okazuje się że z 353 posłów, wybieranych do Rady państwa, wybrano 273. W tej liczbie: 37 Polaków, 8 Rusinów, 31 Młodoczechów, 10 Staroczechów, 4 „dzikich“ Czechów, 5 Rumunów, 13 Słowieńców, 88 niemiecko-liberalnych, 8 narodowo-niemieckich 2 niemiecko-konserwatywnych, 15 antisemitów, 26 klerykałów, 3 klerykalnych Włochów, 5 członków klubu Coroniniego, 6 członków środkowej partyi wielkiej własności i 18 konserwatywnych posiadaczy wielkiej własności.

Zgromadzenie wyborców z większych posiadłości okręgu krakowskiego.

***Kraków**, 9 marca.*

Wczoraj o godzinie 4 po południu — przy nielicznym udziale wyborców — odbyło się w sali Rady powiatowej zgromadzenie przedwyborcze, celem naradzenia się nad kandydatem na posła do Rady państwa z kuryi większych posiadłości Kraków-Chrzanów.

Zgromadzenie zagaił i temuż potem przewodniczył p. Milieski, który po otwarciu posiedzenia oznajmił, że kandydaturę swą zgłosili pp. Leon Chrzanowski i hr. Antoni Wodzicki.

Gdy dalszych kandydatur nikt nie stawiał, dr. Paszkowski odnośnie do kandydatury p. Chrzanowskiego oznajmił, że otrzymał od tegoż telegraficzne zawiadomienie, iż przyjął mandat z okręgu tarnopolskiego.

P. Skirliński mimo to postawił kandydaturę p. Chrzanowskiego i poparł ją tem, że przedstawiony telegram nie dowodzi, iż p. Chrzanowski został już wybrany, lub że nim niezawodnie będzie.

Nad kwestyą tą wywiązała się ożywiona dyskusya, w której zabierali głos dr. Paszkowski, dr. Grudziński, p. Skirliński powtórnie, ks. Krukowski i delegat komitetu centralnego p. St. Homolacs, w końcu doszli dyskutujący mimo opozycyi p. Skirlińskiego do przekonania, że wybór p. Leona Chrzanowskiego w Tarnopolu jest zapewniony, że on sam przed wyjazdem do Tarnopola miał oświadczyć, iż kandydaturę swą w Krakowie cofa, że więc kandydatury p. Chrzanowskiego nie można w Krakowie brać w rachubę.

Pozostał więc jako jedyny kandydat hr. Antoni Wodzicki, który w krótkiej przemowie podniósł ze stanowiska rolnictwa następujące najgłówniejsze postulaty: 1) obfite subwencye rządowe na cele rolnictwa w Galicyi, zwłaszcza dla Towarzystw rolniczych, 2) ulgi podatkowe dla nowo powstających fabryk, 3) zmiana dotychczasowego „haniebnego“ sposobu pobierania podatków, 4) upaństwowienie kolei, ale pod warunkiem, że państwo nie zechce uważać kolei za rentowne dla siebie przedsiębiorstwo, lecz za środek do podźwignięcia kraju.

Co do przyszłej polityki Koła polskiego w Wiedniu, to za jedynie wskazaną uznaje kandydat politykę oportunistyczną i sądzi, że Koło, trzymając się dotychczasowych zasad w zawieraniu związków, powinno być bardzo ostrożne.

Kończy kandydat odparciem znanych słów posła Herolda, *„Die Polen sind für jede Majorität zu haben.“*

Na interpelacyę ks. Krukowskiego o szkołę wyznaniową oświadcza mowca, iż nie widzi potrzeby zaprowadzenia tej szkoły w naszym kraju, bo duchowieństwo ma i tak bardzo doniosły wpływ na szkoły.

Tym motywom sprzeciwił się ks. Krukowski, a dalej zainterpelował, jak się kandydat zapatruje na niesłuszne, zdaniem interpelanta, postanowienie obowiązującej ustawy o konkurencyi kościelnej, według której właściciel dóbr, nie mieszkający w parafii, nie ma płacić przypadającej na kolatora $1/6$ części konkurencyi, która tem samem spada na słabszych ekonomicznie włościan.

Kandydat uznał to postanowienie za niesprawiedliwe, ale oświadczył, że na razie nie może określić, do jakiego stopnia trzebaby postanowienie to zmienić, zresztą skądinąd podniesiono, że sprawa ta należy do ustawodawstwa krajowego, nie państwowego.

Po zamknięciu dyskusyi przystąpiono do próbnego głosowania. Na 11 głosujących hr. A. Wodzicki otrzymał 8 głosów, p. L. Chrzanowski 1 głos, a 2 kartki były puste.

Ogłoszono więc kandydaturę hr. Antoniego Wodzickiego.

Przegląd polityczny.

***Kraków**, 9 marca*

Dzisiaj odbywają się w kraju naszym wybory z 20 kuryi większej własności. Wybory te mało lub wcale nie wpłyną na dotychczasowy charakter delegacyi polskiej, oprócz bowiem mandatu tarnopolskiego, który dostanie się prawdopodobnie p. Leonowi Chrzanowskiemu, w reprezentacyi innych powiatów zmian może wcale nie będzie.

„Koło polskie“ zatem liczyć będzie 20 posłów z kuryi włościańskiej, 13 z miast, 3 z Izb handlowych i 20 z większych posiadłości, ogółem 56 posłów, a z doliczeniem ks. Świeżego, wybranego na Śląsku, 57 posłów. Z dawniejszych posłów wybrały miasta ośmiu tych samych mianowicie pp.: Smoikę, Lewakowskiego, Sokołowskiego, Roszkowskiego, Czerkawskiego, Bilińskiego, Rutowskiego i Blocha. Nowo wybrani Madeyski, Jędrzejowicz, Emil Byk, Witold Lewicki i Weigel. Między nimi czterech całkiem nowych, Madeyski zaś był posłem z kuryi większej posiadłości rzeszowskiej.

Z dniem dzisiejszym zatem skończą się wybory do Rady państwa w Galicyi.

Z ruskiego obozu.

Dzienniki ruskie zastanawiają się nad przyczyną, która była powodem, że tylko siedmiu Rusinów wyszło z urny wyborczej w Galicyi. Organ narodowców twierdzi, że wszyscy winni prócz ludu i mieszczaństwa. Przedewszystkiem zawinił rząd, a właściwie starostowie, którzy „widocznie— pisze *Diło* — nie wiedzą, czy wiedzieć nie chcą, co oświadczył namiestnik w Sejmie roku zeszłego i prawybory przeprowadzili *consueto more*, jak „bywało dawniej“. W kilkunastu okręgach wyborczych działy się niezwykłe nadużycia. „Mamy nadzieję, że namiestnik pociągnie do odpowiedzialności winnych, nie ma bowiem nic gorszego, jak urzędnik, nie zważający na istniejące ustawy“.

Że tak mało mandatów zdobyli Rusini, winien jest także, według *Diła* komitet polski centralny, gdyż nie mógł się zdobyć na tyle energii, by odmówić zatwierdzenia swego takim kandydatom, którzy na poparcie swojej kandydatury mają tylko to, że mogą rzucić między żydów faktorów i łakomych wyborców kilka tysięcy guldenów. Dalej prócz samych moskalofilów, którzy także ogromnie przyczynili się do tego, że mniej mandatów zdobyli Rusini, aniżeli mogli byli zdobyć, zawinili także narodowcy brakiem solidarności bez żadna akcya której polityczna jest niemożliwą.

Moskalofile zaś twierdzą, że obecnie Rusini w Radzie państwa nie mają ani jednego reprezentanta.

Jedynego, którym był hofrat Kowalski, udało się narodowcom usunąć, a przez to samo, usunęli jednego „prawego Rusina“, który w Wiedniu „zaszczytnie“ reprezentował Ruś.

Jedno z największych zwycięstw, jakie odnieśli narodowcy przy obecnych wyborach jest właśnie zwalenie hofrata Kowalskiego, a zarazem jest to największą klęską dla moskalofilów i ci nie wypierają się tego.

Gazeta Polska donosi:

Z powodu doniesień ruskich pism w Galicyi, jakoby poseł ruski z Bukowiny dr. Wolan miał wstąpić do klubu ruskiego posłów galicyjskich, donoszą nam ze sfer kompetentnych, że wiadomość ta jest mylną, dr. Wolan bowiem wobec sfer decydujących na Bukowinie zobowiązał się wstąpić do klubu Hohenwartha.

Z saboru pruskiego.

Jak wiadomo, w okręgu wyborczym sztumsko-kwidzyńskim odbędą się wkrótce ponowne wybory posła do parlamentu Rzeszy niemieckiej. Pomimo, że termin wyborów dotąd nie wyznaczony, centralny komitet wyborczy na Prusy Zachodnie i Warmią, wbrew przyjętemu zwyczajowi, ogłasza już teraz, „chcąc zapobiedz na przyszłość wszelkim nieporozumieniom i niewczesnym napomnieniom,“ kandydaturę p. Feliksa Ossowskiego z Najmowa (w powiecie brodnickim). Poprzednio kandydatem z tego okręgu bywał kilkakrotnie p. Henryk Donimirski z Zajezierza; obecnie jednakże mieszkańcy powiatu życzyli sobie innego kandydata.

W sprawie translokacyi nauczycieli Polaków donoszą do berlińskiego *Börsen-Courier*, że obecnie znajduje się w prowincyi nadreńskiej jeszcze około 50 elementarnych nauczycieli narodowości polskiej, podczas kiedy w Westfalii ma ich być tylko 3, a w Hesyi i Nasawie 7. Polskich nauczycieli gimnazyalnych i seminaryjnych zatrudnionych jest w dzielnicach zachodnich około 50. *Börs.-Cour.* sądzi, że rząd pruski chce od dotychczasowej praktyki swej zupełnie odstąpić i stopniowo znowu powrócić do stosunków normalnych. Oby zapowiedź ta jaknajrychlej się urzeczywistniła.

Z Niemiec. Wydatki na marynarkę. Kandydatura Bismarka. Traktat cłowo-handlowy.

W parlamencie niemieckim przez dwa dni 6 i 7 marca odbywała się rozprawa nad wydatkami na budowę nowych okrętów wojennych. Jak wiadomo — komisya wykreśliła znaczną część tych wydatków. W parlamencie odzywały się głosy za tem, aby całą sprawę odesłać jeszcze raz do komisyi, zwłaszcza, że tego żądali także reprezentanci rządu i zapowiadali, że w razie przyzwolenia na dwa projektowane pancerniki rząd wyszuka oszczędności w innych wydatkach, nadto wyjaśniał Caprivi, że wymagane przez rząd wydatki na powiększenie floty są jedynie wykonaniem uchwał, jakie zapadły w parlamencie jeszcze w roku 1887. Pytanie, czy sprawę odesłać ponownie do komisyi, doprowadziło do poróżnienia w łonie stronnictw wolnomyślnego i środkowego. Rickert zgodził się na odesłanie do komisyi, Richter zaś zażądał prostego odrzucenia, bo twierdził, że parlament powinien stanowczo wystąpić przeciw przesadnemu usiłowaniu, że flotę niemiecką można podnieść do pierwszorzędnego znaczenia.

Gdy przyszło do głosowania nad pytaniem, czy sprawę odesłać jeszcze raz do komisyi, oświadczyło się za odesłaniem 121 głosów (między temi ośmiu wolnomyślnych), a 77 przeciw odesłaniu. Brakło jednego głosu do prawomocnego kompletu, przeto ponowne głosowanie odroczono na dzisiaj.

Z okoliczności, że Bismarka kandydatura została postawiona w okręgu, w którym wpływ rządu jest decydującym, wnosi *Freisinige Ztg.*, że między Bismarkiem 'a Caprivim musiało przyjść do zgody; odprawa, udzielona przez kanclerza stronnictwu wolnomyślnemu, jest poniekąd ceną tej zgody. Uderzającem jest również, że napaści dziennika *Hamb. Nachr.* ustały lub przynajmniej znacznie złagodniały.

Półurzędowe dzienniki berlińskie potwierdzają pogłoski, że traktat handlowo-cłowy między Niemcami a Austro-Węgrami jeszcze na tej sesyi będzie przedłożona parlamentowi. Kwestya, czy zniżenie ceł zbożowych, przyznane Austro-Węgrom, będzie zastósowane także do Rosyi, zależeć ma od tego, czy Rosya okaże gotowość do zawarcia traktatu z Niemcami, ale żadne względy na Rosyę nie powstrzymają Niemiec do przyznania Austro Węgrom ceł dyferencyalnych.

Z Serbii.

Uroczystość, na uczczenie rocznicy ogłoszenia zupełnej niepodległości i królestwa, oraz wstąpienia na tron małoletniego króla Aleksandra, odbyła się z wielką okazałością i przy udziale całego grona dyplomatów. W imieniu grona dyplomatycznego przemawiał poseł niemiecki hr. Bray, na czele skupczyny stał wiceprezydent Katic.

Donosiliśmy, że skupczyna zezwoliła na ściganie sądowe swego członka Stojanowica, autora

TEATR.

„Horsztyński“, dramat w 5 aktach Juliusza Słowackiego, uzupełniony przez J. Milena.

Antoni Małecki, najwytrawniejszy znawca i krytyk dzieł Słowackiego, zauważył słusznie, oceniając „Balladynę“, że choć poeta nasz nie zapożyczał się wprost u Szekspira, to jednak często dostrzegać się dają pewne analogie pomiędzy utworami pierwszego a drugiego. Przejaw ten tłomaczy p. Małecki w następujący, zdaniem naszem, zupełnie trafny sposób: „Zapożyczać się u Szekspira Słowacki ani chciał, ani też wcale tego nie potrzebował. Niosła go fantazya, jak uragan niepowstrzymany: — i czując jej potęgę, poeta nie wglądał, z jakich ona zasobów czerpie, czy z krynic własnego ducha, czy z światów — tylko studyami nagromadzonych w pamięci“... Rzadkie to w swoim rodzaju zjawisko i w niem też jest klucz do zrozumienia niejednej anormalności u tego genialnego pisarza

„Horsztyński“ — to dramat wspaniały w głównym swym pomyśle, a choć niedokończony i niezawsze dosyć zrozumiały — to przecież mimo tego postawić go musimy w szeregu arcydzieł literatury naszej dramatycznej. A jednak — jednak o ileż wybitniejsze stanowisko zająłby ten dramat w literaturze powszechno europejskiej — gdyby na kilkaset lat przed nim nie był się pojawił „Hamlet“ Szekspira. Są tu też pewne reminiscencye i z „Króla Leara“, a nawet „Nieboskiej komedyi“ Krasińskiego.

Mimo tych dalekich reminiscencyj utwór Słowackiego wywiera potężne wrażenie tragizmem sytuacyi, wysoce oryginalnym kolorytem i filozofematem ogólnym, jaki się w nim ukrywa. Idee wiekuiście prawdziwe budzą tu myśl do poważnych refleksyj nad tokiem spraw i kolei ludzkich, o których niegdyś tak pięknie się wyraził wieszcz z Czarnolasu, iż:

„Wszystko się dziwnie plecie
Na tym tu biednym świecie“...

Kolizya postanowień i pragnień ludzkich z owym ślepym niemal fatalizmem, jaki przypada każdemu osobnikowi w udziale wraz z urodzeniem, które go stawia pośród pewnych, niezawsze łatwych do zerwania warunków — występują tu do walki i stanowią właśnie ów węzeł tragiczny.

Rozgrywa się on zaś na tle bardzo ponurem, bo w epoce najboleśniejszej dla naszych narodowych wspomnień.

Dawna rzeczpospolita polska chyli się szybkim krokiem do upadku. Wnuki tych, co przez setki lat bronili własną piersią narodowych praw i niezawisłości — przechodzą pierwsi w służbę do wroga. Sam hetman litewski zdradza kraj i utrzymuje tajemne stosunki z Moskalami, chełpiąc się jeszcze w pysznej zaciekłości, iż „są wysokie góry, na które człowiek może wejść i być niedosięgnionym przez pociski ludzkie“.

Ale dziwną bywa nieraz logika zdarzeń i fatalizm czynów. Syn hetmana, hr. Szczęsny, pogardza pierwszy swoim ojcem.

Ojciec zdrajca, a syn pełen najszczytniejszych aspiracyj — to zestawienie istotnie niezwykle tragiczne. Czy jednak człowiek urodzony i wychowany pośrodku atmosfery na wskróś zgangrenowanej — zdoła się zdobyć na energię czynu i czy zdoła wyjść zwycięzko z kolizyi obowiązków względem ojca i kraju — to pytanie nie łatwe do rozwiązania. Gdy zaś dodamy do tego ową przypadkowość, krzyżującą zamysły ludzkie i inne potęgujące tragiczność sytuacyi czynniki, jak n. p. z lekka zaledwie naszkicowaną w tragedyi miłość dla siostry, którą bohater sztuki więcej kocha, jak sam wyznaje, niż siostrę.... to zrozumiemy łatwo, iż na duszę jego wzniosłą cień upaść musiał i że rozwiązanie musi się zakończyć katastrofą nieuniknioną.

„My stworzymy kraj z brązową twarzą dawnych narodów“ mówi bohater hr. Szczęsny do towarzyszów obudzonych ze snu egoistycznego jego zapałem. „Będę szczęśliwy, wywracając przesądy i prawa“ — „bo ja wam przysięgam, że wasza myśl nigdy nie ogarniała takich przestrzeni, jak moja powszednia kraina“ — mówi on dalej w chwili uniesienia... lecz czy przyrzeczeń dotrzyma? — czy zdoła dotrzymać? — ten co sam wyznaje, „że rozszerzenie i wzniosłość myśli, jaka błyskawicami przelatuje przez duszę jego — znikają ze słońcem“...

Dusza jego smutna i jadem melancholii stoczona i dlatego właśnie odzywa się z taką ironią, „że piosenki świata zaczynają się od fałszywych tonów — a kończą się gwałtownem zerwaniem strun — stłuczeniem harfy“...

A później inna znowu nasuwa mu się refleksya: „Sokrates przyrównał naturę człowieka do woza, zaprzężonego dwoma końmi. Jeden czarny, rwie się i pieni; drugi, biały jak mleko, opiera się zapałowi towarzysza; woźnica złotemi lejcami kieruje sprzeczne zapędy obu. Czarny koń — to zmysły, biały — to dusza, woźnica — to rozum“.

I tak ciągły ten nadmiar refleksyjnego pierwiastku nakłada pęta, krępujące inne czynniki duchowe. Hr. Szczęsny — to drugi Hamlet — tylko wśród różnych zupełnie warunków postawiony i w zupełnie oryginalny sposób oświetlony. Tło jego charakteru zabarwione ściśle pierwiastkiem rodzimym, swojskim, jest niemal wyrazem epoki, w jakiej go autor przedstawia. Widząc go na scenie, zdaje się nam, że słyszymy przez usta jego przemawiający cały naród, a przynajmniej lepszą jego połowę, co skrępowana nieszczęsnem położeniem kraju, nie może się zerwać do czynu, mimo najszczytniejszych nieraz aspiracyj. Cierpią wszyscy, winni i niewinni — bo zaciężyły na wszystkich — ojców przewinienia.

Szczęsny — marzy o czynach wielkich, przechodzących zwykłą ludzką miarę — lecz sam przyznaje, że ażeby coś zrobić — „trzeba mieć charakter“ — jemu zaś zbywa na tej żelaznej konsekwencyi, która konieczną jest człowiekowi, co nie chce być miotanym przez wypadki, ale przeciwnie, pragnie być ich panem. Życie Szczęsnego, to jedna baśń tęczowa, sklecona z marzeń szczytnych i pragnień ambitnych, rozbijających się jednak o zimną rzeczywistość i twardą konieczność. Zapatrzony w idee błyszczące, mgliste i nieuchwytne, zda się przypominać całe pokolenie z epoki romantycznej, co po wspaniałym rozkwicie na gruncie narodowego odrodzenia, utonęło ostatecznie w rozpaczliwym mistycyzmie i fantastycznem rąk opuszczeniu. Cele jego wzniosłe, ale środki, których się chwyta do ich przeprowadzenia, tak nieudolne w skutkach, że on sam w końcu wyda wyrok potępienia na przeszłość i przyszłość swoją i zginie raczej jako ofiara tej rozterki duchowej, co w nim samym kiełkuje, aniżeli skutkiem niespodziewanych wypadków zewnętrznych. Pobudki z zewnątrz nie działają tu tyle bezpośrednio, ile raczej pośrednio, jako czynniki, składające się na urobienie tego charakteru i stworzenie tragicznego rozdźwięku w samejże istocie tegoż.

Zresztą postać Szczęsnego nie odznacza się jak zwykle u Słowackiego, zbyt plastycznem wyrzeźbieniem konturów. Poeta pojmował zwykle pomysły swoje przeważnie uczuciem i imaginacyą, stąd też widzimy najczęściej, że pomiędzy ideałem a cielesnem wyrażeniem tego ideału przestrzeń u niego ogromna. We wszystkiem, co stworzył tylko Słowacki, było zawsze coś niedomówionego, a typową taką postacią jest właśnie i Szczęsny. Mimo tego jednak typ to najpiękniejszy w tragedyi niniejszej i najbardziej przykuwający do siebie, wypieszczony, że się tak wyrazimy, przez autora, który wlał weń niemal część duszy własnej.

Może to za śmiałe przypuszczenie, ale nam się wydaje, że Słowacki, tworząc Szczęsnego, miał siebie samego potrosze na myśli. Ten marzyciel, przerastający o całe niebo nie tylko już swoje otoczenie, ale i czyny własne, ten goryczy, ironii i melancholii pełen fantastyk, wielkiego, a jednak płochego może nieco serca, noszący piętno geniuszu i męczeństwa na swem młodzieńczem czole, przypomina dziwnie autora, który sam o sobie mówił, że „usycha z żalu, umiera z tęsknoty“ i dziwił się, że „dusza jego nie ulatuje do aniołów.“

Dać realny wyraz tej marzycielskiej postaci ucieleśniając ją na scenie — zadanie to zaiste nie małe, o które pokusić się może tylko artysta wielkiego talentu. Pan Żelazowski rozporządza nim, więc też Szczęsny jego mógł zadowolnić prawie w zupełności wymagania, jakie się co do bohatera Słowackiego stawiać może i powinno. Punktem wyjścia dla stworzonej przez siebie postaci zrobił on melancholię i pewien *„Weltschmerz“*, które istotnie stanowią podkład charakteru nieszczęśliwego hetmanowicza.

Artysta nie uwzględnił tylko dostatecznie pierwiastku gryzącej, niekiedy zaś łagodnej ironii, która stanowi również ton zasadniczy tego typu. Szczęsny — to nietylko marzyciel, ale zarazem myślący filozof i sceptyk, który szydzi z całego otoczenia, od którego tak odskakuje, ze świata całego i z siebie samego, ironizując nawet wówczas, gdy kobieta kochająca a po części i kochana wyciąga swą dłoń ku niemu.

Ujawnienie więcej plastyczne tego znamiennego rysu charakteru, byłoby wpłynęło i na urozmaicenie i na pogłębienie prześlicznej roli Szczęsnego.

broszury, wzywającej, aby skupczyna ogłosiła się konwentem i wybrała wydział wykonawczy dobra publicznego, na wzór konwentu francuskiego, aby usunęła z tronu Obrenowiczów i ogłosiła w Serbii rzeczpospolitą. Stojanowic należał do najżarliwszych radykalistów, był nawet jakiś czas szefem w ministerstwie skarbu, a będąc powinowatym rodziny Karadżordżewiczów, był zawsze wrogiem rodziny Obrenowiczów. Aby uwolnić się od zarzutu wspólnej winy w dążeniach klub radykalny pospieszył co rychlej wyprzeć się wszelkiego ze Stojanowicem wspólnictwa. Sąd zaś z obawy, że obwiniony schroni się za granicę, uwięził go bezzwłocznie. Skarga opiewa na zdradę stanu, zamach na konstytucyę, obrazę majestatu, obrazę regencyi i rządu, podburzanie itp.

Według wiadomości z Belgradu nowe ministerstwo — jak się zdaje — nie jest stanowczo ustalonem. Skrajni radykali bowiem nie są zadowoleni z tego, że Gyeorgyevics objął tekę ministerstwa spraw zagranicznych. Także pewne wpływowe osoby, mające styczność z poselstwem rosyjskiem starają się usunąć tego ministra pod pozorem, że w Atenach potrzebnym jest poseł biegły, a na tę posadę nie ma stósowniejszego kandydata, jak właśnie Gyeorgyevics. Następcą jego byłby Gjaja, piastujący teraz tekę spraw wewnętrznych, te sprawy zas objąłby Stanojowiść, zaufany Paszica. Atoli do tych zmian nie przyjdzie pierwej, aż dopiero po odroczeniu skupczyny.

Kronika.

Kraków, 9 marca

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się jutro we wtorek o godzinie 5 po południu. Na porządku dziennym zamieszczono wniosek komitetu ku uczczeniu uroczystości stuletniej rocznicy nadania konstytucyi 3 maja o wysłanie delegata do Lwowa na zjazd, celem obmyślenia powszechnego programu uroczystości. Drugim wnioskiem jest sprawa odstąpienia miejsca pod budowę pomnika dla Adama Mickiewicza. Jak już donieśliśmy, większość członków połączonych komisyj ekonomicznej i plantacyjnej przedkłada do aprobaty Rady wniosek, iż Rada nie może się przychylić do oddania miejsca pod pomnik na wylocie ulicy Sławkowskiej, lecz wyraża życzenie, aby pomnik stanął w głównym Rynku miasta. Po załatwieniu tych spraw Rada przystąpi do dalszych obrad nad budżetem gminy.

Posłem do Rady państwa z kuryi wielkiej własności Kraków-Chrzanów wybrany dziś został 39 głosami na 45 głosujących Antoni hr. Wodzicki. Sześć głosów padło na p. Leona Chrzanowskiego.

Dyrekcya Tow. sztuk pięknych na wczorajszem posiedzeniu uchwaliła zaprosić pp. artystów, w Krakowie zamieszkałych na wspólną naradę celem obmyślenia środków odpowiedniego obesłania działu sztuki polskiej na wystawie międzynarodowej w Berlinie. Zgromadzenie odbędzie się we środę 11 bm. o godzinie 4 po południu w salach Towarzystwa sztuk pięknych w Sukiennicach, pod przewodnictwem prezesa Tow. księcia Marcelego Czartoryskiego. Z powodu krótkości czasu, gdyż termin nadsyłania dzieł do Berlina upływa z dniem 10 kwietnia. Dyrekcya uprasza pp. artystów, ażeby niniejsze ogłoszenie zechcieli uważać jako zaproszenie i jak najliczniejszem przybyciem na zapowiedzianą naradę raczyli w tej ważnej sprawie poprzeć jej usiłowania.

Księżna Florentyna Czartoryska, właścicielka dóbr w powiecie husiatyńskim wpisała się do Towarzystwa wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych, jako członek wspierający z rocznym datkiem 100 złr.

Godne naśladowania. Rada nadzorcza Towarzystwa kredytowego rękodzielników i przemysłowców w Krakowie postanowiła na wniosek p. Korneckiego zakupić 1000 egzemplarzy dziełka pamiątkowego „Żywot Tadeusza Kościuszki“, wydanego staraniem Towarzystwa im. Kościuszki, dla rozdania książeczek terminatorom rękodzielniczym, uczęszczającym do szkół, na pamiątkę setnej rocznicy nadania konstytucyi 3 maja.

Dziełko, napisane przez p. S[illegible]łowskiego, otrzymało nagrodę na konkursie, roz[illegible]anym przez Tow. Kościuszki. Walne zgromadzenie Tow. kredytowego rękodzielników, odbyte wczoraj, gorącemi oklaskami aprobowało wniosek Rady nadzorczej, co do nabycia książek na wymieniony cel.

Jubileusz służbowy. Wczoraj liczne grono urzędników urzędu cłowego w Krakowie obchodziło jubileusz 40 letniej pracy zawodowej starszego oficyała cłowego p. Józefa Łukaszewicza. Uroczystość zagaił naczelnik komory cłowej p. Ferdynand Gadomski, podnosząc w pięknem przemówieniu zasługi jubilata, który ze stanowiskiem urzędnika potrafił połączyć obowiązki zacnego Polaka i obywatela. W dowód tego uznania ofiarowano jubilatowi w upominku wspaniały puhar ze stósownym napisem. Nie obeszło się również bez licznych telegramów z całego kraju, tchnących słowami szczerego uznania dla gorliwego urzędnika.

Pobór do wojska popisowych, urodzonych w latach 1870, 1869 i 1868, do gminy krakowskiej przynależnych, oraz obcych, którzy mają pozwolenie stawania przed komisyą poborową w Krakowie, odbywać się będzie w dniach 23, 24, 26, 31 marca i 1, 2, 3 kwietnia 1891 r. w domu cechu rzeźników pod l. 18 przy Kolejowej w Krakowie, w następującym porządku: Dnia 23 marca b. r. w poniedziałek stawać będą popisowi tutejsi I klasy urodzeni w r. 1870, od liczby losu 1 do 160. Dnia 24 marca b. r. we wtorek popisowi tutejsi z tejże klasy, od liczby losu 161 do 361. Dnia 26 marca b. r. we czwartek popisowi tutejsi z tejże klasy, od liczby losu 362 do 423, i popisowi tutejsi II klasy urodzeni w r. 1869, od liczby losu 1 do 199. Dnia 31 marca b. r. we wtorek popisowi tutejsi z tejże klasy, od liczby losu 200 do 408, i popisowi tutejsi III klasy urodzeni w r. 1868, od liczby losu 1 do 104. Dnia 1 kwietnia b. r. w środę popisowi tutejsi z tejże klasy, od liczby losu 105 do 898. Dnia 2 kwietnia b. r. we czwartek i dnia 3 kwietnia b. r. w piątek stawać będą popisowi, do Krakowa nieprzynależni, którym właściwe władze udzieliły pozwolenia do stawienia się w Krakowie i którym doręczono przed terminem wezwania ze strony magistratu. Bliższe szczegóły rozporządzenia zamieszczone są w rozlepionych po rogach ulic obwieszczeniach magistratu m. Krakowa.

Zmarli. W Brzesku zmarł dnia 5 bm. w 72 roku życia Teodor Gauszer, emerytowany komisarz powiatowy, a następnie kasyer i lustrator Rady powiatowej w Brzesku.

Walentyna z Lipnickich Prus Fraukowska, żona urzędnika kolei państwowych, zmarła w 39 roku życia.

Napoleon Ekielski, literat, emerytowany urzędnik Akademii umiejętności, zmarł wczoraj w Krakowie w 81 roku życia.

Niezwykłe rozpowszechnienie. Dziesięć tysięcy egzemplarzy dziełka pod tytułem „Wskazówki żywienia dzieci do roku“, napisanego przez prof. dra Macieja Jakubowskiego, dyrektora szpitala św. Ludwika, wydanego nakładem „Towarzystwa opieki zdrowia“ w Krakowie, rozsprzedano w 4 miesiącach. Nakład drugi wkrótce opuści prasę.

Olbrzymie kupy błota, już nie śniegu lub lodu lecz tylko błota, roznoszącego nieznośną woń, zalegają zarówno główny rynek krakowski, jak i główniejsze ulice. O tem co się dzieje na oddalonych ulicach, możnaby pisać tomy. Jeżeli oszczędność, czy zupełny brak funduszów nie dozwoliły na wywiezienie tych zbiorników nieczystości w właściwym czasie, to może chociaż obecnie świetny magistrat zarządzi, co należy, bo pod ciepłem promieni słońca oddychać niepodobna z powodu wyziewów, unoszących się z tych błotnych pagórków.

Lwowskie Koło literacko-artystyczne na odbytem onegdaj dorocznem walnem zgromadzeniu członków powzięło następujące uchwały: „Uchwały zwyczajnego walnego zgromadzenia z dnia 7 lutego 1889 roku, tyczące się funduszu zapomogowego dla weteranów literatury sztuki, wdów i sierot po literatach i artystach, obowiązują i nadal, prócz ustępu: „zapomogi będą mogły być wydawane dopiero wtedy, gdy fundusz ten wzrośnie co najmniej do kwoty 1000 złr.“

Wydział Koła zwróci szczególniejszą uwagę i staranie na dalsze gromadzenie funduszu zapomogowego; w tym celu z końcem każdego roku przekazywać będzie do niego całą pozostałość kasową, jaka się w ogólnych funduszach Koła z dniem 31 grudnia znajdować będzie. Prócz tego wydział w ciągu każdego roku administracyjnego z ogólnych funduszów Koła, stosownie do swego uznania, odpowiednie kwoty do funduszu zapomóg przydzielać będzie. Każdorazowemu wydziałowi przysłuża prawo rozdawania z tego funduszu zapomóg weteranom literatury i sztuki, wdowom i sierotom po literatach i artystach, byle jednak kwota, każdego roku rozdana, nie przekraczała dochodów rocznych funduszu, powstałych z odsetek i kwot z ogólnych funduszów Koła, do tego funduszu przydzielonych. Wszelkie inne dochody funduszu kapitalizować się mają dalej, a stan funduszu, wykazany z dniem 31 grudnia każdego roku, uważanym ma być w następnym roku jako kapitał zakładowy, nienaruszalny.

Skoro fundusz dojdzie do wysokości kwoty 5.000 złr., uchwali walne zgromadzenie, na wniosek wydziału, oddzielny statut dla niego. Funduszu tego na żadne bieżące potrzeby Koła, nawet w formie pożyczki, wydziałowi używać nie wolno. Uchwały powyższe mają być w protokóle walnych zgromadzeń członków Koła, jako też w księdze kasowej funduszu zapomóg zapisane“.

Wydawcy i właściciele *Dziennika Polskiego* ofiarowali na ten cel 300 złr., a ogółem zebrano dotąd na ten fundusz przeszło 1.400 złr.

Wylewy. Wskutek nagłego podniesienia temperatury w wielu krajach rzeki wylały. Wiadomości o wylewach nadchodzą z Węgier, Austryi Wyższej i Niższej, z Morawy, Czech i z Saksonii. Szkody, na razie niedające się obliczyć, będą zdaje się znaczne, w Czechach zwłaszcza. W niektórych miastach niskich woda pozrywała domy, zalała mnóstwo ulic, tak że mieszkańcy do wyżej położonych części miast schronić się byli zmuszeni.

Komunikacya wskutek tego w rozmaitych stronach kraju przerwana. W samej Pradze woda poczyna opadać.

Sprostowanie. W okręgu wiejskim Żółkiew-Rawa-Sokal został wybrany posłem ks. Józef Bryliński, a nie prof. Barwiński, jak to przez pomyłkę było wydrukowane w naszem dzienniku z 8 bm. Prof. Barwiński został wybrany posłem w okręgu Brody-Kamionka.

Korespondencya Redakcyi.

Panu Wł. Millerowi w Jassach. Za szczegóły uprzejmie dziękujemy. Wiadomość podaliśmy przed tygodniem i powtórzyły ją wszystkie dzienniki krajowe.

Repertoar teatru krakowskiego.

We wtorek 10 marca: Po raz ósmy „Oj mężczyźni, mężczyźni!“, komedya w 4 aktach Kazim. Zalewskiego.

We środę 11 marca: Po raz siódmy „Honor“ (*Die Ehre*), sztuka w 4 aktach Hermana Sudermanna.

We czwartek 12 marca: „Wielkie bractwo“, komedya w 5 aktach Jana Aleksandra hr Fredry.

W sobotę 14 marca: Na dochód Ryszarda Ruszkowskiego po raz pierwszy „Teść“, komedya w 3 aktach Adolfa Abrahamowicza i Ryszarda Ruszkowskiego.

†

Dr. Franciszek Miklosich.

Naukowy świat całej Słowiańsz[illegible] pogrążony został w żałobie. Dnia 7 marca [illegible]zinie 8 rano zmarł w Wiedniu, znakomity badacz i uczony dr. Franciszek Miklosich, były profesor języków słowiańskich na uniwersytecie wiedeńskim, członek Akademii umiejętności wiedeńskiej i krakowskiej, a zarazem członek Izby panów i tajny radca dworu.

Uznanie, jakiem uczony Kroat cieszył się wśród powag naukowych całej Europy w ostatnich kilku lat dziesiątkach, najzupełniej były zasłużone, miał on bowiem mało równych sobie w dziedzinie języków słowiańskich, których jest pierwszym i najznakomitszym znawcą i badaczem. Pomimo sędziwego wieku, ukończył bowiem w listopadzie zeszłego roku lat 75, zachował Miklosich do ostatka dni swoich zadziwiającą świeżość i jasność myśli, obok względnie dobrego zdrowia, które mu pozwalało nieustannie zajmować się umysłową pracą.

Przed rokiem ukończył on ostatnie swoje wielkie studyum „O obcych, tureckich pierwiastkach w językach słowiańskich“ (*Ueber die turkichen Elemente in den slavischen Sprachen*). Następnie wydał jednak jeszcze cały szereg drobniejszych a niezmiernie cennych prac, jako to: „O pierwiastku epicznym w poezyi ludowej“, „O słowiańskich przyimkach“ — i wiele innych większych lub mniejszych broszurek, z których każda jest cennym przyczynkiem do znajomości lingwistyki słowiańskiej.

Od zeszłego lata jednak nie czuł się już sędziwy profesor tak zdrowym i rzeźkim, jakim był dotychczas, śmierć jednak przyszła nagle: spowodował ją paralityczny atak na mózg, który mu odebrał przytomność i mowę na ostatnich kilkanaście godzin życia.

Franciszek Miklosich urodził się 20 listopada 1815 r. w Radmescak pod Suttenbergiem w Styryi. Już w r. 1837 otrzymał w Gracu katedrę filozofii w uniwersytecie tamtejszym. Zaraz jednak następnego roku porzucił tę posadę i udał się do Wiednia, by tam uzyskać stopień doktora praw i poświęcić się adwokaturze. Tu zapoznał się z uczonym językoznawcą prof. Kopitarem, który mu ułatwił otrzymanie miejsca w bibliotece nadwornej i skłonił go do oddania się wyłącznie badaniem nad językami słowiańskiemi. Pierwsze zaraz prace lingwistyczne młodego Miklosicha zwróciły nań uwagę całego świata naukowego. W r. 1848 został mianowanym nadzwyczajnym, a w dwa lata później zwyczajny profesorem języków słowiańskich w uniwersytecie wiedeńskim.

Nieco później wezwano go na członka-korespondenta, a następnie na rzeczywistego członka wiedeńskiej Akademii umiejętności, której do końca życia był filarem i ozdobą. W rocznikach tejże Akademii znajduje się mnóstwo cennych a oddzielnie niewydanych prac jego.

W r. 1848 obrany został jednogłośnie posłem ze swego kraju rodzinnego, wkrótce jednak zrzekł się mandatu, a zajął odpowiedniejsze dla siebie stanowisko radcy nadwornego i referenta przy ministerstwie oświaty, do rozjaśniania i załatwiania spraw uniwersyteckich. Lipiec roku 1862 zastał go członkiem Izby panów, gdzie zajął natychmiast śmiało liberalne stanowisko, idąc zawsze ręka w rękę z obozem postępowym.

W rok później obdarzył go cesarz orderem Leopolda, podnosząc go jednocześnie do stanu szlacheckiego.

Do najważniejszych dzieł Miklosicha zaliczyć musimy: „Nauka o dźwiękach i pierwotnych formach języków starosłowiańskich“ i „Gramatyka porównawcza języków słowiańskich“.

Wspólnie z lingwistą Józefem Müllerem wydał on „*Acta et Diplomata graeca medii aevi*“, a następnie pracował 13 lat nad ogromnem dziełem „*Lexicon palaeo slovenico, graeco, latinum*“. — W r. 1886 ukazał się jego słownik etymologiczny języków słowiańskich.

Następcą Miklosicha na katedrze literatur słowiańskich ma zostać ulubiony uczeń jego dr. Jagicz.

Lingwistyka słowiańska poniosła przez śmierć znakomitego badacza i miłośnika swego niepowetowaną stratę.

Dział ekonomiczny.

Zgromadzenie ogólne członków Towarzystwa rolniczego okręgowego krakowskiego odbędzie się w sali Rady powiatowej w Krakowie przy ulicy św. Marka l. 5, I piętro, we wtorek dnia 17 marca br. według następującego porządku: Odczytanie protokółu z poprzedniego zgromadzenia ogólnego. Sprawozdanie wydziału z czynności Towarzystwa za rok 1890. Sprawozdania z obrotu funduszów Towarzystwa za rok 1890 i wybór komisyi kontrolującej (referent J. Kudasiewicz). Wybór delegatów na ogólne zgromadzenie Tow. rolniczego krakowskiego. Referat dra Laszczyńskiego „O przechowaniu zielonej paszy“. Referat Józefa Kudasiewicza „O tępieniu chrząszcza majowego“ (*melolontha vulgaris*). Referat J. Skirlińskiego „O kartoflarce t. j. nowem narzędziu do wykopywania ziemniaków“. Referat dra J. Harajewicza „O pielęgnowaniu drzew owocowych“. Referat dra A. Prażmowskiego p. t. „Niektóre uwagi o nawozach sztucznych z szczególnem uwzględnieniem nawozów azotowych“. Samoistne wnioski członków. Rozlosowanie drzewek śliwy japońskiej z obowiązkiem złożenia sprawozdania o jej hodowaniu w naszym klimacie.

Początek posiedzenia o godzinie 11 przed południem.

Równocześnie mam zaszczyt oznajmić, ażeby życzący sobie nabyć nasienie do sadzenia buraków cukrowych zechcieli się z tem zgłosić do biura Towarzystwa rolniczego z podaniem ilości morgów pola, pod buraki przeznaczonego.

J. Skirliński.

Pierwszą krajową fabrykę obuwia i dostaw dla armii zakłada w Krakowie przy ulicy Starowiślnej l. 20 p. Bronisław Dobrzański. W tych dniach zamieściliśmy w kronice pod tyt. „Niemczyzna“ firmowy rachunek p. Dobrzańskiego, drukowany po niemiecku, a nadesłany jednemu z obywateli w Krakowie. P. Dobrzański zapewnia nas, iż stało się to przez pomyłkę i że przygotowany dla stosunków z lipskimi fabrykantami druk niemiecki wskutek nieuwagi jedynie przesłany został osobie w Krakowie mieszkającej.

Wyrób wódki w Galicyi. W miesiącu styczniu br. w 547 gorzelniach wywarzono ogółem 7.651.236 do wyrobu oznajmionych stopni alkoholu. Największa ilość gorzelni była w ruchu w powiecie tarnopolskim 105 (2,246.996 stopni alkoholu), brodzkim 101 (1.558.198), przemyskim 60 (691.820), kołomyjskim 46 (740.252), tarnowskim 45 (370.102), rzeszowskim 43 (474.460), stanisławowskim 36 (486.439), sanockim 35 (314.620), lwowskim 25 (280.700), krakowskim 24 (229.798), samborskim 19 (211.071), nowosądeckim 8 (46.780).

Wyrób piwa w Galicyi. W miesiącu styczniu br. ogółem było w ruchu 148 browarów, w których wywarzono 82.754 hektolitrów piwa. Najwięcej browarów, bo 20, było w ruchu w powiecie rzeszowskim, gdzie wywarzono 6.105 hekt., następnie w powiecie tarnopolskim 18 (4537 hekt.), brodzkim 18 (5530), w powiecie przemyskim 13 (6026), w nowosądeckim 10 (4080), w stanisławowskim 11 (4944), w krakowskim 11 (6660), w sanockim 10 (2427), w tarnowskim 8 (15.587), w samborskim 7 (2949), w lwowskim 8 (4695), w kołomyjskim 5 (2228), w mieście Lwowie 5 (12.650), w mieście krakowie 4 (4336 hektelitów).

Produkcya i sprzedaż soli. W miesiącu styczniu 1891 r. wynosiła produkcya soli w Galicyi 112.866 cetn. metr., sprzedaż zaś z zapasów 95.671 cetn. metr. W tym samym miesiącu r. 1890 wynosiła produkcya 97.074 cetn. metr., sprzedaż zaś z zapasów 120.723 cetn. metr. Z porównania wypływa, iż w miesiącu styczniu 1891 r. wyprodukowano o 15.792 cetn. metr. więcej, sprzedano zaś o 25.052 cetn. metr. mniej, niż w tym samym miesiącu 1890 r.

Zniżenie opłat na kolejach pruskich. Jak wiadomo, istnieje projekt zniżenia w Prusach kolejowej taryfy osobowej. Opłata nowa ma wynosić przy pociągach osobowych: I kl. 6 fen. za kilometr (dotychczas 8), II kl. 4 fen. (6), III kl. 2 fen. (4); przy pociągach pospiesznych: I kl. 7 fen. (9), II kl. 5 fen. (6·67), III kl. 3 fen. (4·67), nadto zniesionoby wagony IV kl. Zniżenie taryfy pociągnęłoby za sobą zniesienie prawa wolnego przewozu rzeczy do 26 klg., lecz opłata ta od przewozu pakunków zostałaby również zniżoną. Oprócz tego mają zostać zniesione bilety zwrotne, sezonowe i okrężne.

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług obserwatoryum krakowskiego)

Kraków, dnia 9 marca.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	739·5 mm	738·2 mm	738·5 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+3°,6	+1°,6	+12°,4
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	WSW 1	W 1	WNW 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	88 %	89 %	52 %
Stan nieba = pog., 10 zup. pochm.	3	6	7

Telegramy „Nowej Reformy.“

(Telegramy własne „Nowej Reformy“.)

Nowy Sącz, 9 marca. Żuk-Skarszewski wybrany ponownie.

Sambor, 9 marca. Wybrany Łoś August 35 głosami. Lewicki Mieczysław otrzymał głosów 23.

(Telegramy Biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 9 marca. Przybyło tutaj wielu książąt kościoła, aby wziąć udział w konferencyi biskupów, która jutro rano rozpoczyna swoje obrady.

Praga, 9 marca. Wybory uzupełniające rozpisane na dzień 16 marca.

Praga, 9 marca. Wskutek coraz wyższego stanu wody ruch pociągów na linii kolejowej Wielki Wossek-Kolin został wstrzymany.

Praga, 9 marca. Woda opada.

Praga, 9 marca. Wskutek zerwania mostu kolejowego ruch pociągów na linii kolejowej Wielki Wossek-Koeniggraetz został wstrzymany i komunikacya przerwaną.

Lundenburg (na Morawie), 9 marca. Miasto całe zalane.

Budapeszt, 9 marca. Woda na Dunaju podnosi się w sposób przerażający. Komisya w sprawie wylewów zarządziła wszelkie środki ostrożności.

Gorycya, 9 marca. W Izbie handlowej zjawiło się ośmnastu członków, którzy jednogłośnie wybrali Coroniniego, który łącznie z głosami z miasta okazuje się wybranym 1105 głosami.

Zadar, 9 marca. Umarł tu dziś arcybiskup Maupas.

Tryjest, 9 marca. Czwarte ciało wyborcze miejskie i okolica wybrała ponownie posłem Nabergoja.

Paryż, 9 marca. Niektóre dzienniki zaznaczają, iż niebawem ma być zamkniętych znowu kilka nowych gorzelni i ubolewają, że to pierwsze następstwo protekcyonizmu w dziedzinie ekonomicznej pozwala wnosić o przyszłości: bankructwo francuskiego przemysłu gorzelnianego jest tylko wstępem do ruiny wielu innych gałęzi przemysłu fabrycznego, co pociągnie za sobą nędzę kilku setek tysięcy robotników.

Paryż, 9 marca. Wyścigi w Auteuil miały przebieg pokojowy. Uwięziono dwa indywidua, które wykrzykiwały: „Precz z Constansem!“

Londyn, 9 marca. W Anglii północnej spadły znaczne śniegi. Stowarzyszenia w Liverpoolu i w Glasgowie, należące do związku marynarzy oświadczyły się przeciwko powszechnemu strejkowi marynarzy. Delegaci londyńscy oświadczyli się także przeciwko strejkowi.

Madryt, 9 marca. Półurzędowy komunikat, ogłoszony w *Correspondencia* oświadcza, iż Hiszpania nie myśli bynajmniej podejmować kwestyi marokańskiej i nie wstąpi na drogę polityki niebezpiecznej zarówno dla Hiszpanii, jak i dla całej Europy.

Kopenhaga, 9 marca. Pomiędzy rządem, partyą opozycyjną i prawicą nastąpiło porozumienie w sprawie założenia wolnego portu w Kopenhadze, zniesienia opłat od żeglugi, częściowego zniesienia i złagodzenia podatku od cukru i nafty, jakoteż w sprawie ustawy o zaopatrzeniu na starość wraz z roczną zapomogą państwową w kwocie dwóch milionów.

Nowy-York, 9 marca. Telegram z Iquique donosi o pobiciu wojsk rządowych przez oddziały partyi kongresowej. Cała prowincya Tarapaca przeszła w zarząd partyi kongresowej.

Suakim, 9 marca. Generał Gronfell odczytał na zgromadzeniu szeików depeszę kedywa, zapowiadającą ogólną amnestyę. Wywołało to powszechny zapał.

Kursa telegraficzne.
na giełdzie wiedeńskiej

dnia 9 marca 1891 roku.	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	92	05
Zjednoczony dług w srebrze	92	05
Austryacka renta złota	110	40
5 % austryacka renta (marcowa)	101	90
Akcye banku austro-węgierskiego	987	—
Akcye kredytowe	307	25
Londyn	115	—
Srebro	—	—
20-to frankówki za sztukę	9	12
Dukaty austryackie	5	42
Banknoty banku niemiec. za 100 m.	56	40

Odpowiedzialny Redaktor:
Dr. Adam Asnyk.
Wydawca: **Dr. Lesław Boroński.**

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

NADESŁANE.

Jeżeli suma wszystkich sprężyn działających jako pobudki czynów głównego tego bohatera niezupełnie jasno i wyraziście jest zaznaczona w tragedyi, a nawet możnaby się w nich dopatrywać pewnej nieracyonalności — to inne natomiast typy, aczkolwiek mniej wszechstronnie oświetlone, występują jednak z większą wyrazistością, niektóre zwłaszcza robią wrażenie postaci, jak gdyby w spiżu wykutych. Prześliczną tę galeryę rozpoczyna przedewszystkiem bohater tytułowy, sędziwy Horsztyński. Nieszczęścia Edypa i króla Leara jednocześnie zlały się na siwą głowę tego polskiego męczennika. Postać ta wzruszająca i budząca cześć najwyższą, znalazła godnego interpretatora w p. Rygierze, który wybornie uchwycił ton właściwy, a doskonale zrobioną maską i wcieleniem się w rolę niewidomego, potężne robił wrażenie. Chwilami tylko wolelibyśmy widzieć więcej siły a mniej wsłuchiwać się w jęki, nużące swą monotonią; starzec ten bowiem to dąb strzaskany, ale w swym upadku nawet imponujący.

Odmiennym, nie mniej jednak również plastycznie naszkicowanym jest typ hetmana, renegata. I to także postać z jednej bryły szlachetnego kruszcu wykuta; nikczemna, ale w nikczemności swej potężna.

Wielki zdrajca: imponuje swą bezwzględnością i siłą.

Po za temi, że się tak wyrazimy, królewiętami w tragedyi, mamy tu cały szereg drugorzędnych, epizodycznych figur, które wyrazistością i wybornym rysunkiem wysuwają się z cienia drugiego planu i narzucają niejako uwadze widza. Pyszną jest n. p. postać dworzanina *Sforki*, zdziecinniałego starca, którego myśl, o wielkiej fortunie i tytułach, jakoby mu przynależnych, doprowadza do obłąkania. Za odtworzenie tej kreacyi należy się słowo słusznego uznania p. Stępowskiemu, który świetnym był zwłaszcza w scenie odgadywania pytań. Humor i subtelna ironia, tworzą tu wyborny epizod, podnoszący siłą kontrastu, na szekspirowską modłę, wrażenie tragicznej grozy, jaką tchnie cały utwór.

Rolę błazna wyposażył p. Siemaszko właściwym sobie humorem, z pod którego myśl głębsza a nawet szyderstwo przeglądało.

Typy kobiece wypadły, jak zwykle u Słowackiego mniej wspaniale jak męzkie.

Żona Horsztyńskiego, Salomea, jak i domniemana siostra Szczęsnego Amelia, to istoty poczęte wyłącznie z fantazyi artysty, istoty z mgły i brzasku, ale nie kobiety zdolne do czynów, lub choćby tylko do uczuć silnych. Każda z nich ma w sercu jakąś wielką miłość, której jednak autor ledwie domyślać się pozwala, i którą artystka wyrazić może oczyma, ruchem, lecz rzadko ustami. Panna Kałużyńska, nie wybrała na swój benefis popisowej, bogatej w szczegóły roli, dała jednak dowód artystycznego smaku, poczucia i poszanowania piękna, wybierając — gdy wybierać mogła — utwór tej wartości i miary. Będzie to jeszcze jeden przyczynek do uznania i sympatyi, jaką prasa i publiczność otacza artystkę, a która miała swój wyraz w gorącej owacyi, jaką ją przywitano przy ukazaniu się na scenie. Bukiety, wieńce i kosze żywych kwiatów, były tłumaczami uczuć licznie zebranej publiczności.

Pani Hoffmanowej przypadła w udziale wyraźniej nieco zarysowana postać Salomei. Znakomita ta artystka uwydatniła przewybornie wzniosłą prostotę i łagodny wdzięk, któremi tchną sceny pierwsze, arcydziełem zaś bezwiednej grozy, psychologicznej prawdy i poezyi była prawie niema, prześliczna i wysoce oryginalna scena z pasem i wreszcie końcowa scena obłąkania. Każda poza, gest, lub wyraz twarzy, tłomaczyły i niejako podkreślały intencye autora, składając się na artystycznie piękną całość. Ensemble przedstawienia wypadło ogółem dobrze.

(nit.)

C. k. austryackie koleje państwowe.

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY

ważny od 1 października 1890 r.

Odjazd z Krakowa (Podgórza):

6·15 rano	(poc. mięszany Nr. 7) z Krakowa (k. K. L.)	do Oświęcima, Wiednia.
6·35 „	(poc. mięsz. Nr. 354) z Podgórza - Płaszowa	
6·50 „	(poc. mięsz. Nr. 354) z Podgórza - Bonarki	
9·— rano	(poc. mięsz. Nr. 2433) z Krakowa (k. Półn.)	do Żywca, Zwardonia, Bielska, Wiednia, N. Sącza Orłowa, Chyrowa, Stryja.
9·37 „	(poc. osobow. Nr. 312) z Podgórza - Płaszowa	
9·59 „	(poc. osobow. Nr. 312) z Podgórza - Bonarki	
2·05 popoł.	(poc. mięsz. Nr. 2435) z Krakowa (k. Półn.)	do Oświęcima, Wiednia.
2·44 „	(poc. mięsz. (Nr. 356) z Podgórza - Płaszowa	
3·01 „	(poc. mięsz. Nr. 356) z Podgórza - Bonarki	
6·55 wiecz.	(poc. mięsz. Nr. 2431) z Krakowa (k. Półn.)	do Żywca, Now. Sącza, Chyrowa, Stryja.
7·32 „	(poc. osobow. Nr. 318) z Podgórza - Płaszowa	
7·55 „	(poc. osobow. Nr. 318) z Podgórza - Bonarki	

Przyjazd do Krakowa (Podgórza):

5·42 rano	(poc. osobow. Nr. 317) do Podgórza - Bonarki	ze Stryja, Chyrowa, Now. Sącza.
5·56 „	(poc. osobow. Nr. 317) do Podgórza-Płaszowa	
6·02 „	(poc. mięsz. Nr. 2432) do Krakowa (k. Półn.)	
6·30 „	(poc. osobowy Nr. 6) do Krakowa (k. K. L.)	
10·19 rano	(poc. mięsz. Nr. 353) do Podgórza - Bonarki	z Wiednia, Oświęcima, Żywca.
10·35 „	(poc. mięsz. Nr. 353) do Podgórza-Płaszowa	
10·37 „	(poc. mięsz. Nr. 2434) do Krakowa (k. Półn.)	
3·47 popoł.	(poc. osobow. Nr. 311) do Podgórza - Bonarki	z Zwardonia, Bielska, Żywca, Stryja, Chyrowa, Orłowa, Now. Sącza.
4·03 „	(poc. mięsz. Nr. 2438) do Krakowa (k. Półn.)	
4·13 „	(poc. osobow. Nr. 311) do Podgórza-Płaszowa	
8·47 wiecz.	(poc. mięsz. Nr. 357) do Podgórza - Bonarki	z Oświęcima.
9·06 „	(poc. mięsz. Nr. 357) do Podgórza-Płaszowa	
9·38 „	(poc. pospiesz. Nr. 2) do Krakowa (k. K. L.)	

Odjazd z Tarnowa

4.46 rano (pociąg mięszany Nr. 454) do Orłowa, Suchy, Żywca.
9.54 „ (pociąg osobowy Nr. 420) do Chyrowa, Stryja.
2·39 popoł. (pociąg osobowy Nr. 418) do Orłowa, Nowego Sącza, Chyrowa, Stryja.

Przyjazd do Tarnowa:

12·15 w nocy (poc. mięszany Nr. 455) ze Stryja, Chyrowa.
11·12 przedpoł. (poc. osobowy Nr. 413) z Orłowa, N. Sącza, Stryja, Chyrowa.
7·40 wieczór (pociąg osobowy Nr. 419) z Orłowa, Żywca, Stryja, Chyrowa.

Czas podany jest według zegaru peszteńskiego.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym nabyć można po cenie 5 cent. we wszystkich stacyach c. k. austr. kolei państwowych lub u konduktorów. 305 26 0

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki braci Fiałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.